

# NADCHODZI NOWE WYZWANIE

WARMIA I MAZURY TO REGION NIEŁATWY DO PROMOWANIA. DLA WIELU TURYSTÓW OGRANICZA SIĘ DO WĘGORZEW, MIKOŁAJEK, RUCIANEGO-NIDY. TYMCZASEM WARTO POKAZAĆ IM INNE MIEJSCA — MÓWI HENRYKA BOCHNIARZ, PREZYDENT KONFEDERACJI LEWIATAN, GOŚĆ II WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO KONGRESU PRZYSZŁOŚCI.

— Rok temu w wywiadzie dla „Biznesu Warmii i Mazur”, dodatku do „Gazety Olsztyńskiej”, chwaliła pani walory turystyczne regionu, zwracając jednocześnie uwagę na zbyt małą promocję. Czy pani zdaniem zwiększenie ruchu turystycznego na Warmii i Mazurach nie przyczyni się do zniszczenia tych dziewiczych gdzieniedzie terenów? Nie doprowadzi do sytuacji, że turyści nie znajdą już takiego miejsca pod namiot, gdzie przez tydzień nikogo nie spotkają?

— Niewątpliwie Warmia i Mazury to region, który nie ma tak mocnej promocji, jak choćby sąsiednie Podlasie, które od lat przyciąga turystów z całej Polski, nie tylko z najbliższych województw. Być może dlatego, że znalazło odpowiednią narrację, która opowiada o regionie dziewiczych lasów, sympatycznych żubrów, prostej, ale smacznej kuchni, a także pomieszania kultur wschodnioeuropejskiej, zachodnioeuropejskiej i żydowskiej – co nie wszystkim się podoba. Warmia i Mazury to region niełatwy do promowania, bo dziedzictwo kulturalne i architektoniczne nie jest rdzennie polskie. Przed podobnym wyzwaniem stoją inne regiony reprezentujące dawne Ziemie Odzyskane. Wydaje się jednak, że na Dolnym Śląsku przezwyciężyli ten problem i od lat z sukcesem promują region jako miejsce na skrzyżowaniu kultur polskiej, niemieckiej, czeskiej i żydowskiej. Warmia i Mazury wielu turystom kojarzą się przede wszystkim z Węgorzewem, Mikołajkami, Rucianem-Nidą i rozciągającymi się między nimi jeziorami. To od dziesięcioleci jeden z najpopularniejszych kierunków eskapad warszawiaków, którzy oblegają te tereny przez całe wakacje. Tutaj niełatwo będzie nam znaleźć ciche miejsce na rozbicie namiotu, o którym mowa w pytaniu. Ruchem turystycznym również można inteligentnie sterować. Nie promujemy już nachalnie mazurskich jezior, szczególnie wśród krajowych turystów, bo oni je znają. Pokażmy im natomiast inne miejsca, które warto zobaczyć. Na przykład Świętą Lipkę ze słynnymi organami i Frombork, który wszystkim powinien kojarzyć się z Kopernikiem.

— Kiedyś powiedziała pani: „Jeśli ciągle będziemy



Henryka Bochniarz, prezydent Konfederacji Lewiatan

postrzegani jako kraj Wałęsy, papieża i złodziei samochodów, to nie ma siły, żeby nasi naukowcy i przedsiębiorcy mogli się przebić” („Newsweek”, 2002). Czy od tamtego czasu postrzeganie Polski na świecie wyszło poza te ramy?

— Oczywiście! Przecież wtedy byliśmy jeszcze przed referendum w sprawie członkostwa w Unii Europejskiej, ale po zakończeniu negocjacji akcesyjnych. Nie było wtedy dla nikogo pewne, jaki będzie wynik referendum. Przypomnę, że mieliśmy wtedy dwie mocno eurosceptyczne partie w Sejmie, a i obóz postsolidarnościowy, wtedy jeszcze pozbawiony tak głębokich jak dziś podziałów, miał w swoich szeregach polityków przeciwnych akcesji. Nasze członkostwo w Unii Europejskiej wiele zmieniło i zmieniło też samych Polaków, a w badaniach opinii publicznej poparcie dla naszego uczestnictwa we wspólnocie raczej nie spada poniżej 70 proc. Otwarcie europejskiego rynku na naszych pracowników pokazało zachodnim społeczeństwom, że Polacy to wartościowi i sumienni pracownicy, również w branżach potrzebujących wysoko wykwalifikowanych ekspertów. Swoje dołożył też udany projekt wymian stu-

denckich, który uczynił nas i naszych sąsiadów bardziej otwartymi.

Dziś już mało kto opowiada w Niemczech ten ksenofobiczny dowcip o kradzieży samochodu. Polskie produkty rolne są rozpoznawalne w UE jako najlepsze jakościowo, zdobywamy nagrody za wzornictwo przemysłowe, jesteśmy jednymi z liderów w produkcji autobusów elektrycznych – takich przykładów można mnożyć.

— Jakie wyzwania stoją przed polskimi przedsiębiorcami, przed przedsiębiorczością?

— Jesteśmy krajem małych i średnich przedsiębiorstw, zatrudniających według różnych kryteriów mniej niż 250 lub 500 pracowników – to ponad 98 proc. wszystkich polskich firm. Prawda jest taka, że w zdecydowanej większości to samozatrudnieni i firmy zatrudniające 2-9 osób, czyli mikroprzedsiębiorstwa, a jak wskazuje zdecydowana większość badań, taka sytuacja stanowi istotną barierę dla wzrostu wydajności pracy w polskich firmach. To właśnie w średnich firmach notujemy największy wzrost efektywności w ostatnich latach, a małe i mikro nadal borykają się z niską wydajnością pracy. To również wina rządzących, którzy przez kilkanaście lat festyżyzowali przedsiębiorczość

w wydaniu mikro. Konia zrędem temu, kto wprowadzi w Polsce przepisy i wsparcie dla konsolidacji firm i zwiększy tym samym efektywność i wydajność pracy przedsiębiorstw w naszym kraju.

— Co pani proponuje?

— Być może obok rządowej agencji, dedykowanej małym i średnim firmom, powinna powstać agencja konsolidacji przedsiębiorstw? Jej oferta mogłaby skupiać się na szkoleniach i doradztwie w procesie przejmowania i fuzji przedsiębiorstw, a także restrukturyzacji służącej poprawie efektywności. Pojęcie fuzji przedsiębiorstw kojarzy się z wielkimi koncernami, ale dla małych przedsiębiorstw może oznaczać wielki wzrost efektywności i wzrost możliwości, również w zakresie eksportu produktów i usług. Wiele ankiet wśród przedsiębiorców pokazuje, że nie są zainteresowani szukaniem nowych rynków zbytu, bo satysfakcjonuje ich obecny udział w rynku i dochody z tego tytułu. Paradoksalnie, dokonując ekspansji, zwiększając obroty, inwestycje i zatrudnienie, mogliby sprawić, że do ich własnej kieszeni trafi w efekcie mniej pieniędzy, przynajmniej w krótkim i średnim horyzoncie czasowym. A to już dla wielu wystarczający argument, żeby

**KOBIETA W POLSCE NA PRACĘ DOMOWE PRZEZNACZA ŚREDNIO 3 GODZINY I 14 MINUT DZIENNIE, ŚWIADCZĄC DE FACTO NIEŁATNĄ PRACĘ NA RZECZ SPOŁECZEŃSTWA I GOSPODARKI.**

poprzestać na obecnym etapie rozwoju ich przedsiębiorstwa.

— A kim jest kobieta sukcesu z Warmii i Mazur, bo jest pani od lat związana z Warmią?

— Kobieta sukcesu to businesswoman z Olsztyna, właścicielka agroturystyki z Olsztyna, ale także każda kobieta, która prowadzi gospodarstwo domowe i udanie nim zarządza, łącząc pracę zawodową z wychowaniem dzieci i domem. Nawet szacunki GUS pokazują, że kobieta w Polsce na pracę domową przeznaczają średnio 3 godziny i 14 minut dziennie, świadcząc de facto niepłatną pracę na rzecz społeczeństwa i gospodarki. Bycie kobietą sukcesu w zwykłej codzienności prowincji ma taki sam sens jak powodzenie finansowe w dużym mieście. W Bukwałdzie pod Olsztynem, gdzie spędzam niekiedy większość tygodnia, angażuję się w działalność społeczną. Widzę, jak wiele czasu kobiety poświęcają dzieciom, starając się go spędzić z nimi w sposób wartościowy, podczas gdy szkoła, biblioteka i świetlica zamykane są wczesnym popołudniem. Kobiety sukcesu Warmii i Mazur to właśnie siłaczki, które każdy z nas codziennie spotyka.

Magdalena Maria Bukowiecka  
m.bukowiecka@gazetaolsztynska.pl